

WITOLD MACKIEWICZ

BRZozowski CZYTANY Wczoraj

W „Edukacji Politycznej” vol. 6—7 z 1985 roku ukazał się artykuł Czesława Głombika *Brzozowski czytany dziś*. Tekst ten, opatrzony wielce obiecującym tytułem, zasadniczo został poświęcony książce Andrzeja Walickiego *Stanisław Brzozowski — drogi myśli*, wydanej w 1977 roku. Autor zamierzał — jak można przypuszczać — przybliżyć środowisku politologicznemu postać Brzozowskiego, poprzez rekonstrukcję i przypomnienie najważniejszych tez wspomnianej książki Walickiego. Wobec niektórych z nich zgłaszam kilka uwag polemiczno-krytycznych.

1. C. z. Głombik przywołał opinię A. Walickiego, że *Brzozowski zdobył dziś pozycję najczęściej powoływanego i najżywiej dyskutowanego klasyka filozofii polskiej*. Otóż — kto to jest klasyk? *Słownik wyrazów obcych* PIW-u podaje, iż jest to *ogólnie uznany przodujący pisarz, artysta lub myśliciel, którego prace mają wartość nieprzemijającą*.

Zacznę od tego ostatniego określenia. Wartość nieprzemijającą mają te wytwory ludzkiego umysłu i rąk, które wniosły do kultury nowe wartości, tj. dominowały jako wzór, model, kanon, kształtowały nowy paradygmat, a więc styl myślenia w wymiarze powszechnym. Zatem taki styl myślenia, który właściwy jest nie tylko wąskiej grupie wtajemniczonych, ale także tzw. szerokiej publiczności. W tym zaś sensie Brzozowski klasykiem nie jest i długo nie będzie, toteż słowo „klasyk” w odniesieniu do Brzozowskiego i jego twórczości — zostało nadużyte.

Zasługi Brzozowskiego dla kultury polskiej są znaczne. Nie miejsce tu, aby je przypominać. Jednak twierdzę, że Brzozowski w swojej interpretacji filozofii Marksa — nie stworzył żadnego paradygmatu. Jego aktywistyczna, podmiotowa wersja dziejów ludzkich, w których kluczową rolę odgrywa praca ludzka, ale pojmowana jako transcendentálny nakaz moralny w sensie Kantowskim, była jedynie jednym z wielu głosów na ten temat, jakie w tamtych czasach rozlegały się z różnych stron. Głosów mających kształt pogłębionych teorii, podczas

gdy B r z o z o w s k i — co zresztą sam często ujawniał — jedynie ocierał się o te zagadnienia, jakby intuicyjnie.

Nie należy do dobrego tonu powoływanie się na własne teksty, ale w tym miejscu jestem gotów się narazić czytelnikom. Mianowicie przytoczę obszerny fragment swojego komentarza do *Listów Brzozowskiego*, który ukazał się w „Studiach Filozoficznych” nr 3 z 1971 roku.

»Totalna krytyka była dla Brzozowskiego najwygodniejszą pozycją intelektualną; metoda krytyczna tak głęboko wrosła w styl jego pracy, że z tworzeniem własnego, jednolitego i konstruktywnego programu dać rady sobie nie mógł. Dostrzegali to już jego współcześni, nie przeciwnicy nawet a koledzy po piórze: *ten krytyk psycholog i filozof ma niepokonany temperament publicysty i bojownika. U niego najsubtelniejsze studium literackie jest zaroszę zwalczaniem, zmaganiem czegoś wrogiego — choćby własnej niewiedzy* (Jan Sten: *Stanisław Brzozowski*, „Krytyka” 1905). Z czasem Brzozowski sam także krytycznie oceni swoją działalność pisarską i filozoficzną. *Niedobrze tu Wam to wyłożyłem, bo myśli są jeszcze niegotowe. W każdym razie nie chciałbym przedwczesnym opracowaniem przyczynić się do zwiększania zamętu. I tak mam już na sumieniu dużo chaotyczności, właśnie cała moja działalność pisarska była i jest przedwczesna, i może znaleźć usprawiedliwienie jako pewien rodzaj dziennika artystyczno-filozoficznego w formie artykułów* (do Salomei P e r l m u t t e r, luty 1906). Ale nieomal zaraz pisał: *Po raz pierwszy w życiu uczułem w sobie zdolność i popęd do pozytywnej pracy, nie krytyki i walki* (do Rafała B u b e r a, kwiecień 1906), by znowu osądzić się krytycznie: *Byłoby to może celowym dla mnie zrozumieć, że samodzielny teoretykiem badaczem nie będę — (za późno) i obrać drogę świadomej, celowej popularyzacji światopoglądu w formie artystyczno-literackiej* (do Karola Irzykowskiego, styczeń 1907). Tego samego roku pisał o sobie znowu inaczej: *Prace moje będą zawsze grawitować w kierunku stworzenia jednolitej nauki i sztuki, analizy filozoficznej zjawisk życia społecznego* (do Kasy im. Mianowskiego, jesień 1907). Z biegiem czasu krytyczna samoocena konkretyzuje się: *Widzicie, Kolego, jest w tym wszystkim moja wina, nie ta oczywiście, o której mówią (szpiegostwo — W. M.), ale może nawet głębsza — oto nie wiem, zdaje mi się, że nie wszystko czyniłem, aby wypowiedzieć zawsze całą prawdę, właściwie powinienem jaśniej mówić: nie wypowiadałem nigdy najgłębszej prawdy moich myśli, tylko ich pewną powierzchnię* (do Witolda Klingera, maj 1908).

Brak samookreślenia, często w sprawach zasadniczych, jest tą stroną twórczości Brzozowskiego, która nie zjednywała mu sympatii i nie skłaniała do poważnego traktowania jego wysiłków badawczych przez instytucje materialnie wspierające taką działalność. «

Interesujące są — z wielu względów — te momenty w życiu twórcy, kiedy decyduje się on na rewizję swojej działalności; ale o wiele mniej interesujące są te momenty, kiedy co chwilę ten swój samokrytycyzm kwestionuje.

Wróćmy jednak do meritum. Na ile Brzozowski, jako filozof-klasyk, jest „ogólnie uznany”? Jest to kryterium niedoskonałe (owa ogólność), zważywszy, że filozofowie są inaczej w społeczeństwie odbierani, niż pisarze, malarze, wybitni wynalazcy, aktorzy czy usiłujący śpiewać na estradzie. Z tego widać, że tzw. ogólne uznanie nie jest warunkiem wystarczającym, by być klasykiem. Jest to jednak warunek konieczny; filozof-klasyk winien być znany co najmniej ludziom z wyższym wykształceniem humanistycznym. By nie tworzyć niebotycznych barier, powiedzmy: klasyk filozofii polskiej winien być znany każdemu pracownikowi naukowemu z zakresu nauk humanistycznych.

Kiedy A. Walicki ogłosił swoją tezę, że St. Brzozowski jest klasykiem filozofii polskiej, przeprowadziłem błyskawiczną ankietę na dziedzińcu największej humanistycznej uczelni w kraju, Uniwersytetu Warszawskiego. Studentka, lat 21, nieufnie spoglądając to na mnie, to na moje notatki, zapytana o St. Brzozowskiego, odparła: *Nie wiem do czego to panu potrzebne, ale w moim mieście mieszka jeden Brzozowski. Czy to o tego chodzi?* Inna osoba, doktorantka socjologii odparła, że nie zna takiego osobnika, zaś pracownik naukowy socjologii odparł: *Znam. Pseudo-filozof, pseudo-literat.* Wówczas to wyraziłem się, że do właściwego odbioru twórczości Brzozowskiego w szerokiej świadomości społecznej - droga jeszcze daleka i niezwykle trudna ¹.

C z. G ł o m b i k przypomniał znane perypetie z wydaniem *Dzieł* Brzozowskiego. Załóżmy, że sytuacja poligraficzna jest daleka od normalnej; załóżmy, że polityka wydawnicza, świadomie programowana, nie sprzyja temu autorowi i jest on nadal krzywdzony. Tak jest u nas. Ale dlaczego nasz klasyk nie znajduje uznania u obcych wydawców? Czy jest do pomyślenia sytuacja, że my w Polsce — nie znamy ważniejszych tekstów jakiegoś klasyka filozofii niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej? Dlaczego znakomitemu propagatorowi filozofii Brzozowskiego, A. W a l i c k i e m u, nie udało się zainteresować obcych wydawców dziełami Brzozowskiego, doprowadzić do, choćby skromnego, międzynarodowego sympozjum na jego temat? A przecież obce oficyny wydawnicze interesują się pracami wielu naszych filozofów, których nikt jeszcze klasykami nie obwołał!

Pytam więc C z. Głombika: dlaczego wymowa tych faktów jest tak jednoznaczna, nie sprzyjająca Brzozowskiemu jako klasykowi

¹ „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 2.

polskiej filozofii? Ponieważ Brzozowski był jedynie świetnym interpretatorem cudzych poglądów; dysponował rzadkimi umiejętnościami, jakie są niezbędne do pisania historii myśli ludzkiej i historii filozofii. Był bardziej dydaktykiem niż filozofem. Ale los chciał, że żadnej takiej pracy nie zdążył napisać, toteż w tej dziedzinie niezaprzeczalny prym wiedzie Władysław Tatarkiewicz. Z żalem należy stwierdzić: Brzozowski mógł być klasykiem — był bezsprzecznie wielkim talentem.

2. Cz. Głombik napisał, że w nagromadzonej wokół Brzozowskiego literaturze — książka Walickiego jest pracą nowatorską. Nie wdając się w spór o niuanse znaczeniowe określenia „praca nowatorska” stwierdzam, że taką pracą poświęconą Brzozowskiemu, była książka Bogdana Suchodolskiego *Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologii*, wydana w 1933 roku i nigdy nie wznowiona!

3. W artykule G ł o m b i k a znajdujemy znaną tezę Brzozowskiego, że jego filozofia nie ma nic wspólnego z filozofowaniem uprawianym we Lwowie i w Warszawie. Ze względu na banalność tej tezy — wyrażam zdziwienie, że została ona raz jeszcze przypomniana w artykule naukowym.

4. Cz. Głombik pisze, że B r z o z o w s k i swoją twórczością absorbował publicystów, krytyków i historyków kultury w okresie międzywojennym. Mój stosunek do tego spostrzeżenia — jak w punkcie poprzednim.

5. Z tekstu G ł o m b i k a dowiadujemy się, że istniały kontrowersje wokół rzekomych powiązań Brzozowskiego z carską Ochraną. Mój komentarz do tej konstatacji — jak w punkcie trzecim.

6. Dowiadujemy się także (o czym już była mowa), że sprawa edycji *Dzieł* Brzozowskiego jest zaniedbana. O tym wiedzą wszyscy zainteresowani, toteż dobrze byłoby wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje?

7. Czytamy ponadto po raz kolejny, że Miłosz swego czasu poddał twórczość Brzozowskiego zbyt surowej ocenie i z tego powodu bije się w piersi.

8. Oraz, że Brzozowski górował nad swoimi współczesnymi skalą zainteresowań.

9. Głombik pisze, że Brzozowski podejmował problemy związane z upodmiotowieniem procesu historycznego, problematyką pracy i alienacją. Ale słusznie dodaje (co znowu jest znane od dawna), że zarówno G r a m s c i jak i L u k a c s tymi sprawami zajmowali się o wiele skuteczniej.

10. Z omawianego artykułu dowiadujemy się także, że nie brakowało głosów, że Brzozowski był marksistą, oraz, że sam A. Walicki odmawia mu tego miana.

11. Czytamy także, że Brzozowski do filozofii pracy dochodził

stopniowo, zaś z marksizmem identyfikował się wprawdzie silnie, lecz przez krótki czas.

12. Oraz, że poglądów Brzozowskiego nie daje się *sprowadzić na grunt konsekwentnie i rdzennie marksistowskiej myśli*. Jednocześnie w tekście nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie, jakiego w takim razie nurtu w filozofii polskiej był Brzozowski klasycznym reprezentantem?

13. Swój wywód C z. Głombik kończy postulatem (także spóźnionym, bo inni robią tak już od dawna), aby poglądy Brzozowskiego o badać w ujęciu historycznym, z uwzględnieniem ich ewolucji.

Artykuł ten mógł się ukazać tuż po publikacji książki A. Walickiego, albo jeszcze wcześniej — ze względu na jego mocno przedawniony charakter. Dlatego tytuł tego tekstu winien brzmieć: *Brzozowski czytany wczoraj*. Natomiast dziś, czy choćby wówczas gdy Autor pisał swój tekst (1985 r.) Brzozowski był i jest nadal nieczytany i taki sam los spotkał książkę Walickiego, wybitną i w dodatku ponoć nowatorską: ukazała się jeden raz w zawrotnym nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy.

Skoro jednak tekst o *Brzozowskim czytany dziś* został napisany tak, jak mógł być napisany 15—20 lat temu, to co z tego wynika? To mianowicie, że Autor założył, być może słusznie, że czytelnicy „Edukacji Politycznej” nic, lub prawie nic o Brzozowskim i jego działalności nie wiedzą. Jeśli założenie to jest błędne — tekst ten nie powinien zostać opublikowany. Jeśli jest to założenie zgodne ze stanem rzeczy, to pytam ponownie: w jakich zakamarkach naszej świadomości kulturalnej Brzozowski zdomowił się jako klasyk, skoro trzeba pisać o nim a, b, c?